Nro 42.

Tygodnik krakowski

Wychodzi dwa razy w tydzień to jest w niedzielę i czwartek o 6 wieczór, drukiem Józefa Czecha.

Przedpłata kwartalna wynosi zł. 15. numer pojedynczy gr. 20.

Środa dnia 28 maja 1834.

PISMO POSWIĘCONE

LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

LITERATURA.

SOBÓTKI.

Zaprzeszłéj niedzieli i poniedziałku, wieczorem widział Kraków okoliczne błonia, dalsze wzgórza i szczyty gór odległych, oświecone dorocznym ogniem Sobótek. Inne krainy polskie, miewają to historyczne widowisko w przeddzień świętego Jana, i w każdéj niemal, mniéj więcéj różne odmiany, cechują ten zwyczaj starożytny. Wszystkie te różnice i odcienia, zebrał ile mógł najdokładniéj Gołębiowski w tomie IIIcim starożytności polskich, i w zbiorze tym poszedł za upowszechnionem zdaniem że zwyczaj Sobótek jest oryginalnie sławiański, mimo śladów jego w rzymskich pisarzach, i niezawodnego istnienia w niektórych stronach Niemiec. Następny ustęp z tego-rocznego francuzkiego magazynu powszechnego, wyjęty z ostatniego poszytu dziennika tegoż, więcéj może jeszcze zachwieje panujące mniemanie, o sławiańszczyznie Sobótek i pewnie dowiedzie ich spólności z innemi narodami Europy.

OGNIE SWIĘTOJAŃSKIE W BRETANII (małéj).

W przeddzień Swiętego Jana, widać tłumy chłopców i dziewcząt małych, łachmanami przyodziane, od wrót jednych do drugich spieszące, z talerzem w ręku, za zbieraniem błahéj jałmużny: są to ubodzy którzy przez cały rok nie mogli sobie oszczędzić dosyć na kupno faszyny chrustu, którzy wyprawiają dzieci swoje dla wyżebrania czegoś do zapalenia ognia na cześć Swiętego Jana. Wedle wieczora, dostrzega się na skałach wznioślejszych, na gór szczytach, ogień nagle powstający; następnie drugi, trzeci, sto ogni, tysiąc ogni. Przed nami, za nami, na widno-kręgu, wszędzie ziemia zdaje się niebo odbijać i gwiazd mieć tyleż; zdala, słychać różnorodny chałas wesoły, i niewiem jaką obcą muzykę, pomięszaną z metalicznemi dzwiękami i drżeniem harmoniki, które dobywają dzieci, pieszcząc palcem sitowie, utkwione między dwiema krawędziami miedzianego naczynia napełnionego wodą i kawałkami żelaza; jednak konchy pasterskie odpowiadają sobie z doliny w dolinę; głosy wieśniaków śpiewających pasterkę u stóp kalwariów, słyszeć się dają; młode dziewice; przybrane w suknie świąteczne, spieszą tańczyć do koła swiętojańskich ogni, gdyż im powiedziano, że jeśliby go ich dziewięć odwiedziło, w roku za mąż pójdą. Wieśniacy wiodą swoje trzody, aby skakały przez żar święty, pewni iż je tém od chorób zabezpieczą. Oto widowisko obce przechodniemu wędrowcowi: ujrzeć długie łańcuchy cieniów skaczących wedle tysiąca ogni, podobnych tańcowi szatańskiemu, , wydających krzyki dzikie, odgłosy dalekie.

W licznych parafiach, sam proboszcz, przybywa processyonalnie, z krzyżem, zapalać ogień radości, przygotowany w środku miasteczka; w Saint-Jean-du Doigt (Finistére) ten sam obowiązek spełnia anioł, który zapomocą nader prostego mechanizmu, zstępuje, z pochodnią w ręku, spuszcza się ze szczytu wieży, zapala stos drzewa, następnie ulatuje i znika śród ostrych wierzchołków dzwonnicy.

Bretonowie zachowują z wielką pobożnością głównią ognia Swięto-Jańskiego: ta głownia, umieszczona blizko ich łóżka, między bukszpanem święconym w niedzielę palmową i kawałkiem ciasta króla migdałowego, chroni ich, jak mówią, od piorunu. Spółubiegają się nadto z wielkim zapałem o wieniec kwiecisty, unoszący się nad Swięto-Jańskim ogniem: te kwiaty zwiędłe są talizmanami przeciw bólom ciała i cierpieniom duszy: niektóre młode dziewoje, noszą je u piersi, na czerwonym sznurku wełnianym, wszechmocnym jak wiadomo, w leczeniu nerwowych boleści.

W Brest, dzień Swiętego Jana ma fizyonomią szczególną i fantastyczniejszą, niż w reszcie Bretanii. Wieczorem, trzy do czterech tysięcy osób spieszą na wzgórza, dzieci, rzemieślnicy, majtkowie zgorejącemi pochodniami w ręku, którym nadają szybki ruch wirowy. Sród ciemności nocnych widać swiatła tysiączne, poruszane od rąk niewidzialnych przelotnych w poskokach, kręcących się w kółko, błyszczących, ijopisujących w powietrzu, tysiąc dziwacznych arabesków ogniowych: czasem, ciśnione od rąk silnych, sto pochodni jednocześnie wznosi się ku niebu, i spadają miecąc grad gorejącéj smoły, osiadający na liściach drzewnych: rzekłbyś iż to deszcz gwieździsty. Tłum niezliczony widzów, przynęcony oryginalnością widowiska, obiega po téj rosie ognistéj. Trwa to aż do bram zamknięcia. Gdy odgłos bębnów słyszeć się daje, tłum zmierza do miasta. Wtedy podnoszą most zwodzony, i stójki poczynają przesyłać sobie nocne *kto idzie*, gdy tymczasem na drogach wiodących do Saint-Marc, Morlaix i Kerinou, widać niknące w biegu pochodnie i rozciągające się następczo, jakby gór ogniki.

W Piktawii, dla uczczenia dnia Swiętego Jana okręcają wałkiem słomianym koło wozowe: zapalają wałek gromnicą święconą, następnie toczą koło gorejące, przez pola które użyznia, jeśli miejscowcom wierzyć można.

Tu, ślady druidyzmu są widoczne: to koło gorejące jest niewyraźnym, ale tkliwym rysem, tarczy słonecznéj, któréj pochód użyznia ziemię. Wzdłuż Loary żeglarze święcący dzień Swiętego Jana, zapalają także ognie radosne, przy których gotują potrawę zwaną: *matelotte*. Ten obrzęd krajowy zdaje się przypominać wznowienie gospodarskich

ogni przy starożytném święcie przesilenia dnia z nocą.—

W Niemczech zwyczaje podobne ztwierdzają związek istniejący między Swięto-Jańskiemi ogniami, a starożytną czcią słońca.—

Tym to sposobem, wzrok baczny, w obecności dojrzy wszędzie *przeszłości* ślady.

GASTOŁD—LEGENDA.

3.

Na pograniczu Litwy z Prusami stał kopiec usypany, a w około kopca wierzby. Tuż przytém lasek brzozowy i rzeczułka od niego płynie. Z tyłu bory, z przodu równina, a tam i owdzie dzwonnica nad wsią, lub miastem w oddali.

Z brzozowego lasku wypadł czwałem człowiek w zbroi i pędził bez uwagi, aż koń jego przeląkł się kopca i stanął jak wryty. Za nim jechał giermek, i wołał głośno ile mu w piersiach stało: panie przezacny, pędzisz od dwóch dni bez odpoczynku przez jary, wzgórza i lasy, otóż jest litewska granica, krzyżaki, niemcy z tamtéj strony.— Przez Perkuna, przez Huberta, łeb wilczy wyje na kołku, Hej czy słyszyż! Hej czy widzisz? krew kroplami się sączy na twarzy, daléj koniu mój, przeskocz zaporę i daléj.

Ale i ostroga niepomogła, i rozkaz nic nieznaczył, koń nie usłuchał: czy się boi, czy, że mu żal litewskich łąk i paszy.

Zatém giermek dognał pana i uchwycił za strzemie: i w nogi całując prosił by wrócił nazad, aż też zbłąkanemu rycerzowi krew odbiegła od głowy i wolniéj myśléć zaczął.

— Panie kochany, twój siwy niechce daléj jechać, posłuchaj go, bo koń przywiązany dobrze życzy panu swemu: karmisz go najlepszém ziarnem, on też wdzięczny ostrzega cię, że przeczuwa biedę.

— Giermku! ciebie nogi i serce wstecz niosą, bo masz dom i rodzica w Kiszołkach. Sciśniy ostatni raz mi popręg i bądź zdrów na wieki.—

Milczy giermek, gdyż grzech sprzeczać się z rycerzem: i rzęd poprawił u konia, a tym czasem Gastołd wyszedł na kopiec i w okolo patrzy na pola.

—Dobrzem zrobił, że zamiast pięknéj, syn Rymwida brzydką poślubi; ale żal mi miękkiéj skóry, która tak łatwo rozdarła się pod moim sztyletem. O kobieto niewiernico! pociłem się mało dwa lata dla ciebie i krwią i znojem, a tyś chciała mnie zgubić, lecz, że się nieudało, odrzuciłaś. I marzyłas sobie, że tak łatwo odpędzić rycerza jak motyla, lecz teraz markotno mi i słabo. Czyż też mogło by być żebym ją kochał jeszcze. Uciekajmy w swiat, by prędzéj położył koniec temu życiu.

— Litwo żegnam cię! i twoje bory i zwierza w nich. Smutno Żmudź porzucać, panie Boże dopomoż mnie i szabli mojéj, a uczyn by ją Swidrygajło męczył na to, by często wspominała z żalem o Gastołdzie, a teraz daléj w niemiecki świat.—

— Przez chwilę jeszcze spoglądał na ojczyste błonia, a potem zstąpił z kopca, i spytał giermka czy gotowy koń?

— Jużci, jakeś rozkazał, panie mój.

A więc jednym skokiem rzucił się na siodło i kopją wziął z rąk sługi.

— Ostatni rozkaz wypełnisz Dowryłło, pójdź na wesele Heleny Downunta dziedziczki i powiedz jéj. —

Tu się zatrzymał i niewiedząc jak zakończyć; to spuszczał to podnosił przyłbicę, i głaskał ręką rude włosy i poprawiał pas, i nie mówił nic.—

W tém jedną razą ściągnął wodze, i dał ostrogi i zawołał:— Bądź zdrów i karm wiernie mojego brytana.— Minął kopiec, goni po pruskiéj równinie, aż go wzgórze zakryje a giermek stoi i patrzy jeszcze za nim.

4.

Dwadzieścia lat po tym dniu szparko ubiegło i w Litwie; ani wieści o Gastołdzie.

W Citowianach stoi kaplica na górze, gdzie dom zamożnéj Heleny stał niegdyś. Choina wre u stóp skały, jak od wieków, lecz już kładka, po któréj przejeżdżał rycerz, zgniła i w środku przerwała się; dwa jéj końce sterczą dotąd, wbite w brzeg z każdéj strony.

Wiosną lekkie powietrze, i lżéj grzesznikom zrzucać ciężar z serca. U obrazu przeczystéj Matki Chrystusa klęczy niewiasta w żałobnych szatach sama jedna, bije się w piers i płacze.

Kaplica ciemna, lampa pali się przed ołtarzem, ołtarz z drzewa na którym wyrobione rzeźby, a drzwiami wpada wiele rannego światła, bo pogoda na dworze.

„Nieprzejadę tego miejsca bym nie złożył hołdu najświętszéj Dziewicy“ rzekł rycerz, który tamtędy jechał, uwiązał konia u żelaznego haka i stanął przede drzwiami.

Zdziwiony zdał się, i spoglądał na wsze strony; znać, że sobie coś z trudnością przypomina, lub, że czegoś zrozumieć nie może; nie wielkiego był wzrostu, ciężko okuty w zbroi i średniego wieku.

Lecz nie z litewskiéj ziemi, choć patrzy na Litwina, bo pancerz miał po włosku nabijany, pióra niemieckim wzorem zatknięte u hełmu, i sztyl t niemieckiego kształtu i łańcuch bogaty, obcéj roboty, włosy rude, gdzieniegdzie zsiwiałe, wymykają mu się z pod przyłbicy, a na lewą nogę trochę kuleje. Z resztą był rzeźwy i znać, że podoła biedom i trudom.

Ujrzawszy kobietę zachował się w poszanowaniu i zarazem ciekawie spoziera na nią, a ona w piers się bije i szlocha:

„Matko Boga, woła przecinanym głosem, wielkie moje grzechy, matko panno, wielkie moje grzechy. Kochał mnie rycerz głośny w całéj Litwie i jam go kochała. Lecz lubiłam przez próżność narażać go na niebespieczeństwa, on we wszystkiem mi był powolny, czy to niemca wbić w ziemię, czy niedźwiedzia obalić, czy Tatara jeńcem stawić przedemną, i zawsze czegos więcéj żądałam, Matko Boska! wielkie moje grzechy; » Matko panno wielkie moje grzechy.“

„Lekkiego byłam serca i pychą nadęłam się z moiéj urody, bo też w Żmudzi całéj gładszéj nademnie nie było dziewoi, i zdarzyło się, że w moje progi uczęszczał młodzieniec o śnieżnym licu, a byłam bez ojca i matki! i dałam się uwieść wymowie tego młodzieńca, niewiarą odpłaciłam mojemu rycerzowi, i ostatni raz kiedym go widziała, namówiona przez zdrajcę, chciałam zgubić kochanka u dołu téj przepaści.“

„Matko Boska, Matko panno, ciężkie moje grzechy! on też odjechał ukarawszy mnie na moiéj urodzie, a tamtemu dałam się poślubić,„ i bił mnie nieszczęśliwą i męczył czarami dopóki nie umarł.“

„Ledwie, że jedną koszulę na mnie zostawił, a złote moje zausznice i bursztynowe kanaki podzierał.“

„Matko Boska, Matko panno, wycierpiałam dużo, bo też ciężkie moje grzechy.“

„Wystawiłam ci tu kaplicę w miejscu domu mojego i co dzień powtarzam przed tobą me winy. Oh! przebaczenie dla mnie uzyskaj od syna.

Matko Boska, Matko panno, daj mi ujrzyć jeszcze mojego rycerza przed śmiercią. Już lat dziesięć upływa jak się męczę przed tobą i przed krzyżem syna twego.“

A rycerz słucha, i drży cały, jakby litewską mowę zrozumiał i znał dawniéj tę niewiastę. Kiedy skończyła, zabrzmiał ostrogą o podłogę kaplicy, i wszedłszy, klakł przed ołtarzem całując ziemię. A grzesznica wstaje pomieszana i odchodzi, lecz nim odejdzie, zdjęła ją ciekawość i stoi u drzwi i patrzy na rycerza.

Rycerz też głośną modlitwą wzywał nieba i to po litewsku:

„Matko Boska, Matko panno, ciężkie moje grzechy; bom kochał przed laty dziewicę i szałém bezbożnym uniosłem się do niéj, tak żem twarz jéj śliczną skaleczył żelazem, odtąd też przez lat wiele nieszło mi po myśli i wiele krwi ze mnie upłynęło na obcéj ziemi.“

„Lecz teraz Matko Bóska, Matko panno, połóż koniec moim biedom. Wszakżem twoje święte imie głosił pomiędzy pogany, Maurów, po Andaluzyi równinach ścigał, i na wieże darł się Grenady.“

„Krzyżakom, którzy bluźnili tobie, miecz mój utkwił w garle i dwadzieścia lat biłem się jako rycerz wołając w śród bitew: cześć przenajczystszéj dziewicy. Matko Boska, Matko Boska, Matko panno, dozwól mi ujrzyć tę, którąm ukochał za lat młodych, bo kocham ją dotąd jeszcze, równie jak wtenczas kiedym jéj posłał łeb z dzika i łeb z wilka.“

I to powiedziawszy powstał rycerz i obrócił się ku niewieście, ona niepewna stoi i piersiami dysze, zwolna podnosi zasłonę i ukazuje rysy białe, blizna ciągnie się po licu z stron obu, jako nić z ciemnego jedwabiu.

Rycerz oddarł przyłbicę od szyszaka i wyciągnął ręce, „Tyś Heleno moja.“

„Tyś Gastołd mój“ i dawną kochankę przycisnął do łona.

Wesele w Citowianach! wesele! nie młoda już małżonka, nie młody mąż, a jednak miłość, wiek i trudy ma za nic, przed ołtarzem ślubują sobie wierność i Wajdeloty pieśni składają; a przy promieniach zachodzącego słońca wracają z kościoła do domu, patrzy na niego Helena jak się niezgarbił pod trudami, patrzy na nią Gastołd, że hoża jeszcze, choć po smutkach tylu.

Nie długo potém urodził się im syn do miecza, a w rok później córa do kądzieli.

ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

W Lesznie u E. Günthera wychodzić będzie od d. 1. czerwca r. b. pismo w polskim języku, polityce i religijnym sporom zupełnie obce, pod napisem: Przyjaciel ludu. Wydawca w nadesłanym prospekcie oswiadcza, że wszystko, co tylko człowieka żywo obchodzi, każda umiejętność i sztuka, wszelkiego rodzaju wiadomości, wynalazki, zwłaszcza te, które praktyczną przynoszą korzyść, główne w tém piśmie zajmować będą miejsce. Dodawane będą ryciny, wyobrażające najważniejsze przedmioty z dzieł natury lub sztuki. Opisy zwyczajów przodków naszych, ich charakteru i sposobu życia znajdą w tém piśmie także swoje miejsce. Prenumerata wynosi rocznie 2 tal. 15 sgr.

Bielski w księdze trzeciéj pisze o Władysławie Jagielle, iż klasztor na Kleparzu założył S. Krzyża gdzieby *po Polsku* śpiewano mszą; tym końcem miał przywieść mnichów, *Słowianów z Pragi* zakonu S. Benedykta, ale przez śmierć królowéj prędką ta rzecz nie wzięła końca, wszakże tam przez kilka (*) lat mszą *śpiewano sławiańskim językiem, pisze Długosz* że to za jego pamięci jeszcze było. W Krakowie, w stołecznėm naszém mieście przy kościele farnym panny Maryi w rynku na wysokiéj wieży zegar piękną akkomodowany invencyą. Najprzód każdego dnia, globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry; Przytém są dwie niemałe Stałwy, więc za każdą godziną, jeden z nich dzwoni a zębami jakoby licząc zegar kłapa, drugi zaś tak długo po zegarze bijącym regimentem uderza, póki bić nieprzestanie— ten zegar jest cały, który po zachodzie słońca zawsze, tak w lecie jako i w zimie, każdego czasu godzin 24 wybija jednakowym ciągiem.

(*) Kilka dawniéj wyrażało wiele. Wyjątek z dzieła Skarb albo Skarbiec znakomitych sekretów w Krakowie 1690 roku.

CHLEB, (Legenda) (*)

Kaźmierz panował potomek Piasta,
Król gospodarny i mężki;
Gdy padła klęska, na wioski, miasta,
Nad wszystkie straszniejsza klęski.

Bo ziemia latem zwędzona parném,
Z długiego słaba pragnienia,
Nie wypłaciła jesieni, ziarném
Wzięte na wiosnę nasienia.

Piérwszym to było w kraju przykładem,
Że Polak co z łaski nieba
Chlebem się swoim dzielił z sąsiadem,
Dzisiaj umierał bez chleba.

W tenczas król chłopków, swemu ludowi
Królewskie spichrze otworzył:
Lud błogosławił temu królowi
Którego ziarnem on ożył.

Kiedy się bliżsi do króla garną,
On widząc powszechną nędzę,
Gdzie nie mógł swoje dorzucić ziarno
Tam on posełał pieniądze.

Lecz Polska krajem rozległym była
Wisły przepasana wstążką,
Ustami wodę Bałtyku piła
Stopę oparłszy o Slązko.

A tak powszechny był niedostatek,
I wszędzie równe potrzeby;
Że nie do wszystkich dojść mogły chatek
Pańskie pieniądze i chleby. —

W owem to lecie powszechnéj nędzy,
Gdy z głodu naród umiérał,
Był panek, zdzierstwem mnogo pieniędzy
I ziarna mnogo nazbierał.

I choć zamożny z łońskiego zbioru,
W kmiecą śiermięgę się przebrał,
Do Oliwskiego chadzał klasztoru,
Nędzę udawał i żebrał.

Razu jednego gdy wracał z miasta
Chleb niosąc w zawoju szaty,
Z dzieciątkiem w ręku stara niewiasta
Z przydróżnéj wybiegła chaty.

I woła: » ratuj —jam z głodu chora,
» Pan Bóg ci będzie odpłatą
» Ty wracasz z miasta niesiesz z klasztora,
» Chleba bochenek pod szatą.”

» Podziel się chlebem, posil niebogę,
» Jeżeli serce masz człeka:
» Ja stara jestem, słabą mam nogę,
» Droga do miasta daleka.”

» Babo” rzekł panek:” pokój daj święty
I nie zatrzymuj mnie w drodze.”
I znów litością niby przejęty
Dodał: » zawiodłaś się srodze.” —

» Nie chleb ja niosę — lecz kamień prosty:
» U nas bo kamień jest rzadki,
» A mam na rzecze budować mosty
» Co płynie wedle méj chatki.”

Na to niewiasta: » Człeku tyś skłamał,
Bo chleb ty niesiesz, nie kamień.
Lecz chleb, któregoś ze mną nie złamał,
Boże! — w kamienie ty zamień. —

Ledwie to rzekła, panek postrzega,
Że chleba bochen coś ściężał:
Ciężarem swoim ramie przylega
Na twardy kamień, bo stężał.

Otruchlał, czołem na ziemię padł
Inne prowadził już życie.
Za wszystkie chleby co głodnym skradł
Odpłacił głodnym obficie.

Dotąd w Oliwie w klasztornym ganku
Wisi ten kamień na ścianie,
I powieść głośna o skąpym panku,
I chleba w kamień przemianie. *A. G.*

(*) Z powieści gminnéj.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

FRANCYA. Paryż 12go maja.— Izba deputowanych. Posiedzenie dnia tego oznaczyły ważne głosy przy rozbiorach budżetowych: między innemi w ten sposób się przymawiał P. Thiers: „Za nim przystąpię do tego ważnego sporu winienem panowie moi, oświadczyć izbie uczucie, tu jéj od nas przyniesione, i choć przeciwnicy nasi od kilku dni mieli zwyczaj powtarzania go, sądzę możnością utwierdzić przekonanie, że to nie rząd w mojéj osobie, ten spór wywołał.—

.....Jednak jeżeliśmy postanowili sobie stać w odwodzie postanowiliśmy jednocześnie, w razie powstania zaczepki z ławek przeciwników, odpowiedzieć im natychmiast. A więc spór ważny prawił o druku: powiedziałem iż ten musiał być wolny, skoro go użyć mogli za odgłos do broni. Powiedziano iż napadam wolność druku i dodano że gdyby rząd musiał robić rachunek sumienia, uznać by się winien za sprawcę złego, zdziałanego w kraju; odtąd musieliśmy pojąc niepotrzebę milczenia i konieczność mowy.

.....Chciałbym wam panowi oszczędzić to bolesne opowiadanie..... Lecz wreście, skoro się uskarżają zesmy nie dali urzędowych opisów, pozwólcie mi, pomimo spóźnionéj godziny, wejść w kilka szczegółów, dla lepszego oznaczenia cechy zdarzeń, i dania wam znajomości o sposobie prowadzenia się wszystkich.—

....Dobrze więc: było we wszystkich Francyi stronnictwach to co nazwę spiskiem i nie myślcie abym chciał przez to mówić iż tam było spółdziałanie doskonałe, jedność zrozumiała między wszystkiemi którzy się tam spółubiegali. Nie, postępowanie środkami porządnemi, nie jest własnością podżegaczów bezrządu. Mógłbym tu wnijść w szczegóły, przed któremibyście zadrzeli. Mógłbym wam pokazać jak bezrząd sam się zdradza, jak ci ludzie którzy się winni rozumieć między sobą, oskarżają się o podłość i zdradę. Znajdzie się między niemi człowiek zdolny, staje się im podejrzanym, jest arystokratą. Jeśli ma czasem więcéj zdania od nich, jeśli mówi im że jeszcze jest nierozsądnie działać, oskarżają go o podłość. Tak chcąc państwo rozszarpać, zaczynają od szarpania się własnego, i uczą nas jakby się obchodzili z Francyą, gdyby ją mieli do rządzenia. Powtarzam nie było tam jedności doskonałéj, był to zamęt bezrządu. (Bardzo dobrze, bardzo dobrze,) Była jedność złych namiętności; widziano tam wszystkie stronnictwa, wszystkie barwy, wszystkie roszczenia wszelkich czasów, każdy za siebie jak lud powiada, pchał taczkę swoję, używano stowarzyszeń. Wydały one krzyki tak donośne wiedząc że im w serce trafiono. Długo więc szukano miejsca do napadnięcia rządu. W Paryżu znaleziono gwardyę narodową z poświęceniem, załogę liczną, rząd postępujący z jednością, najsławniejszych generałów cesarstwa gotowych krew przelać dla utrzymania porządku, wiedziano wreście o trudności powodzenia. I tak w pomięszaniu projektów, powiedziało sobie nawiasowo, iż poszukać trzeba innego miejsca we Francyi, dla napadnięcia rządu, z większym skutkiem. Szukano, dano opłakane piérwszeństwo, jednemu z naszych miast najwięcéj przemysłowych.— Było to miejsce, pozwólcie powiedzieć, w którém znaleść było można tę poszukiwaną związkowość rzemieślników, był tam przemysł panujący, tysiąc, 30 tysięcy rzemieślników, mogło się porozumieć, zgodzić. Gdy w mieście jakiém, są rękodzieła liczne i różne, jedna klassa rzemieślników może bez drugich działać, lecz przeciwnie, gdy jedna przeważa, łatwiéj poruszyć ją, dla jéj użycia.— (Liczne głosy: prawda!).— Natém się skończyło nieszczęśliwe piérwszeństwo dla miasta Lugdunu. To miasto blizkie jest granic i niedalekie kraju, w którym anarchisci, niepowiém francuzcy, ale europejscy, zamierzali sprawić zaburzenie.— Lecz wiedźcie wszystko panowie: zamach przedsięwzięty w Sabaudyi, miał się spółubiegać z ruchem lugduńskim. Wiedziano że miesiąc luty, w języku przemysłowym nazywany porą obumarłą, przedstawiał więcéj srodków powodzenia, i w istocie, wiecie iż w tym okresie było zupełne spraw otrętwienie, starano się zamówić rzemieślników, nieudało się. Ztąd zdarzenia lutowe nie osiągnęły opłakanego celu swojego.—

.....Widzicie panowie dokładnie, iż przy błędzie gminnym, który mógł mieć ważne skutki, rząd używając słodyczy i umiarkowania, umiał uniknąć niezgody.— Ale w kwietniu, rzeczy musiały pójść inaczej; ujrzeliśmy przed sobą już nie klassę rzemieślniczą, ale ohydny bezrząd, który od czterech lat walczymy. Tam się on znalazł, przybył zewszechstron Francyi, zaciągnął w szeregi swoje obcych którym daliśmy gościnność, a którzy niewdzięczność posunęli do stopnia, który kiedyś historya oznaczy; bo w żadnym okresie, Francya nie była wspanialszą, i nie była nigdy za ofiary swoje gorzéj zapłaconą.— Ten dzień, był nie tylko rzuceniem rękawicy bezrządu, był on w kraju naszym ważniejszym zamachem, był zgwałceniem słuszności — Panowie, w stanie naszych obyczajów, w zachowaniu wszelkich ustaw naszych, jest czyn kraj nasz zaszczycający, dowodzący iż zachowaliśmy poniekąd wiarę głęboką, to jest szacunek dla władzy i jéj wyroków. Chciano w kwietniu wystąpić w zawodzie bezrządu, przez gwałt świętości prawa, które sądziło kilku mutuelistów przytrzymanych w lutym. Gotowano więc zamach którego śmy nie widzieli w naszych dniach nieszczęścia, chciano sąd opanować. Wtedy wydałem rozkazy, które chętnie udzieliłbym izbie i Francyi gdyby na to pozwoliła tajemnica potrzebna stosunkom administracyjnym. Powiedziałem prefektowi: Nie wychodź z umiarkowania, z którego dotąd nie wyszedłeś; lecz jeżeli słuszność jest napadnięta, powściągnij ten zamach z ostateczną sprężystością. Polecałem ci w lutym unikać zajścia wszelkiego, polecam tobie dziś użyć sprężystości, gdyby świętość praw miała być naruszona. „(wybornie! wybornie): Oto w ten sposób zajście nastąpiło. Wiedzieliśmy, iż obiecywano sobie, niedozwolić dokonania, tego użytecznego, dobroczynnego prawa o stowarzyszeniach. (Szemranie w ostatecznościach.) Tak panowie, to użyteczne, dobroczynne prawo stowarzyszeń, któregoście zapowiadali niemoc, które jak mówiono miało niemieć skutku. Trzeba panowie, abyście przez rozstaniem waszém, mieli tę mysl zadośćczyniącą, że to prawo skuteczne już ugodziło w samo serce bezrządu, że już zniszczyło sam korzeń złego. (Wśrodku doskonale, doskonale! po lewéj stonie: będzie zawsze bezwładne). Gwałćcie więc to prawo bezwładne, niewykonalne, a ja podejmuję się wykonywać je. (Głosy z lewéj strony: ale tylko za pomocą 360,000 ludzi).

Jakkolwiek jest boleśnie francuzką krew przelewać, władze nie zwlekały się w obowiązkach swoich; wypełniły je sprężyście; Wojsko także swój spełniło, i mówię iż dokonało wielki obowiązek: ocaliło kraj; są prawdy które trzeba odważnie ustalać: ojczyzna nie jest tak zwaną przestrzenią między Renem i Alpami, ojczyzna jest w porządku publicznym, w prawach, w zakładach, w utrzymaniu spokojności publicznéj. Broni się ojczyzny, praw broniąc, z równym zaszczytem, jak się broni ziemi nad Renem i pod Pireneami. (Żywe potwierdzenie).

Wojsko panowie, cywilna władza, administracya, wszyscy swój obowiązek spełnili.— Wolałbym, aby nie tym sposobem przekonywała się Europa, żesmy naszego męztwa nie utracili. Niech wie jednak, że jeśli niektórzy z anarchistów chełpią się z odwagi, są także poczciwi obywatele waleczni w obronie porządku. Lecz pozwólcie mi powiedzieć, jeśli przechwalanie odwagi anarchistów może uchodzić za uczucie francuzkie, nie jest to pewnie dobry srodek odwrócenia ich kroków. (Wybornie! wybornie!)— Walka w Lugdunie kilka dni trwała; powiedziano iż to była generała rachuba. Nie panowie, to był prosty obowiązek wojskowy, było to prowadzenie działań roztropne, i szczędzenie życia żołnierzy. Ci odważni bezrządu, których tyle chwalą, byli za kominami, oknami, barrykadami, i zakryci przed pociskami, strzelali na naszych młodych żołnierzy.

Bez wątpienia, są straty materyalne. Ale czyliż niema ojczyzny dla ich powetowania? Nieopłakiwałażby ona stokroć więcéj, śmierci kilkuset żołnierzy! (Poruszenie. Pan de Puyraveau; „A kobiety, dzieci, starce, spokojni obywatele, którzy tam legli.

Tu rząd niepowinien łudzić izby, oto są wydane przez zeń rozkazy. Polecił generałom, jak zawsze, oszczędne używanie siły dla powściągnienia rozruchów. lecz w razie oporu, upoważnił do użycia stósownie do miejsca i potrzeby wszystkich wojskowych środków, w ich mocy będących, byle siła została przy prawie. (Nowe potwierdzenie w środku). Kula często wpadała w domy mieszczące niewinne osoby. Może polegli niewinni w Lugdunie i Paryżu, lecz przesadzajcie jak chcecie ich liczbę. Jeśli było 5 do 6 milionów szkody, mówcie że 12; jeśli było dziesięć osób niewinnych zabitych, mówcie że sto. Tę przesadę, biorę na siebie. Alež niewidzicie że ta przesada, na wasze głowy spadnie. Niewidzicież, iż sprawcom jedynie tych klęsk wszystkich przypisać trzeba, nieszczęście naszych stolic, odmianę miast naszych, w pola bitwy.

Jeżeli chciano przypisać wypadki nieszczęśliwym czasom, jeśli nasi szanowni przeciwnicy chcieli je pokryć milczeniem, w duchu zgody, moglismy na to przystać. Lecz chciano wmówić że może polityka rządu, była zdarzeń przyczyną. Pozwólcie mi rozebrać to pataniе. Gdy rewolucya lipcowa wybuchła, pewne uczucie owładło wielu zacnych ludzi, szczęście że dostateczną liczbę do utworzenia większości: ci ludzie czuli że ich obowiązkiem było nazajutrz po rewolucyi, uspokoić ją, umiarkować i uważcie dobrze słowa moje, obowiązkiem rządu każdego jest nazajutrz po zwycięztwie które go zaprowadziło, miarkować się, nie rzucac się do nadużyć, nie odstąpić swojéj zasady. Wzywam tu moich kollegów znających dzieje do potwierdzenia téj prawdy. Rządy panowie giną tylko zgwałceniem swojéj zasady.

Wiem że się pewne stronnictwo uwzięło na oczernianie rządu i oskarżanie go, o nadużycia jego przeciwników; mówią, należało, więcéj ustępować tym opozycyom: gdybyście im więcéj wolności przyznali, albo zadowolili umysły w innych rzeczach, bylibyście może je uspokoili.— Panowie moi, to szyderstwo! co, myślicie że uczynione pewne ofiary tym opozycyom powstańskim, byłyby je odwróciły i uspokoiły ich sprawców; lecz oni żądań swoich nie tają, chcą rzeczypospolitéj.— Znajdujecież jakąż przyjemność w obdarowaniu ludzi usiłujących obalić porządek publiczny. Nie dzisiejszy rząd zapewne, jest za nadaniem rzeczypospolitéj, inny mógłby ją może słabością dopuścić, (Wybornie! żywe okrzyki). Odillon-Barrot: Jest i inny sposób. (Żwawe szemranie.)

Czyliż nie jest osobliwością rząd, tylą sposobami napadany, a który przecież, dotąd ani kropli krwi nie rozlał na rusztowaniu.

Lecz właśnie co słyszeliśmy bezstronnego i oświeconego męża p. Sade, powstającego przeciw nam iż, niepowinniśmy byli, zdaniem jego, na koszt wolności kraju opłacać zboczenia bezrządu. Gdybym był członkiem oppozycyi, byłbym rząd więcéj daleko chwalił niż panowie, iż po tak ważnych okolicznościach, niewnosił wyjątkowych ustaw, i że przestał na żądaniu tylko ustawy odpornéj, owéj drugiéj, która nie zwiększenie stopy wojskowéj, ale utrzymanie tylko dotychczasowéj ma na celu.— (G. P. S